

Czy dobrze być malkontentem i hipochondrykiem?

Witold był paskudnym zrzędą. To go bez wątpienia w sposób niekorzystny wyróżniało spośród otoczenia. Ubóstwiał on narzekać i zadręczać rodzinę oraz przyjaciół swoim ponurym nastrojem oraz mnóstwem swoich, najczęściej wymaginowanych, chorób. Witek był mistrzem w wynajdywaniu dziury w całym. A to nie podobał mu się wschód słońca, bo zbyt czerwony, a to wrzosa go nie zachwycaly, bo wyglądały smętnie i nieświezo. Nie odpowiadały mu upały, równie źle czuł się w pochmurne i dżdżyste dni. Morza nie lubił, bo za dużo w nim wody, góry go nie pociągły, bo były pofałdowane, strome i pochyłe. Witek nadużywał też cierpliwości otoczenia, a także rozlicznych lekarzy, żałośnie skarżąc się na przeróżne dolegliwości. To bolał go brzuch, to zwichnął nogę, to znów potłukł sobie żebra lub nadwyrężył żuchwę. Nieustannie też rozmyślał, jak tu uchronić się przed czyhającymi z każdej strony okrutnymi i perfidnymi zarazkami. Bywało, że te rozważania pochłaniały go bez reszty. Znajomi początkowo jego narzekania traktowali z przymrużeniem oka i z rozbawieniem. Witold nie był przecież cherlającym chucherkiem. Był to chłop na schwał, wysoki, słusznej postury, o dużej krzepie i sile. Niestety miał słaby charakter.